

**Rejs s/y „Generał Zaruski” do Rygi**  
**13-29.06.1984**  
**(Po 25 latach wspomina Rafał Czajka)**

Do Klubu dotarła wieść, że Kolejowy Klub Żeglarski z Poznania organizuje rejs do Tallina i członkowie Klubu Żeglarskiego Politechniki Poznańskiej też mogą wziąć udział w rejsie. Niecały rok temu zniesiono stan wojenny. Czy wpuszczą tam polski jacht?

\*\*\*

Jesteśmy na spotkaniu organizacyjnym. Podobno wszystko na najlepszej drodze. Tylko czy dadzą paszport i przybiją w książeczce żeglarskiej tę słynną czerwoną pieczętkę zezwalającą na pływanie po morzu? Na tydzień przed rejsiem, ale dostałem.

\*\*\*



Dzisiaj wychodzimy. Jeszcze tylko odprawa paszportowa i celna. Na zdjęciu w paszporcie nie mam brody. Zgolić ją czy nie? Kolega musiał niedawno zrobić to na kei, na sucho.....bolało i krew się lała. Ryzykuję, nie golę. Udało się – są jeszcze porządni WOPIści na tym świecie. Ale to dopiero początek odprawy. Jacht jest szczegółowo przeszukiwany. Kontrabanda kontrabandą, ale zdajemy sobie sprawę, że materiały związane z „Solidarnością” to nie są rzeczy, które powinny być wywiezione do ZSRR.

\*\*\*

Tylko mgła i mgła! Róg mgłowy aż się rozstroił od dmuchania. Wachtowi na oku zmieniają się często, bo albo wysiadają policzki albo płuca.

\*\*\*



Od kilku godzin przejaśnia się. Widoczność coraz lepsza. Od północy coś się szybko zbliża. Równoległe do nas, w odległości 0,5 kabla, płynie całkiem spory okręt wojenny ZSRR. Jesteśmy świadomi celu spotkania, ale ponieważ na razie nic się specjalnego nie dzieje, płyniemy dalej. Wciągnęli jakąś flagę MKS-u, ale nie jest to flaga „L” nakazująca zatrzymanie statku, więc nie reagujemy, chociaż ich intencje są dla nas jasne. Widocznie ich cierpliwość skończyła się wcześniej niż nasza wytrzymałość, bo nagle przez głośnik słychać – po rosyjsku – polecenie zatrzymania się, bo jak nie, to „budiem strielac”. Wobec takiego dictum kapitan rezygnuje ze szkolenia z sygnalizacji. Uruchamiamy silnik, zrzucamy żagle i stajemy w dryfie. Do jachtu podpływa motorówka z oficerami i marynarzami. Wchodzą na pokład, jeden marynarz zostaje w motorówce, drugi na naszym pokładzie przy drabince i cumie, reszta „grupy abordażowej” udaje się z kapitanem do kabiny nawigacyjnej. Próbuje się nawiązać rozmowę z marynarzami. Nic z tego, żadnej reakcji. Sądząc po rysach twarzy jeden z nich, pochodzi aż spod mongolskiej granicy. Oficer dowodzący grupą stwierdza, że naruszyliśmy ich wody terytorialne i będą poważne kłopoty. Wyjaśnienia kapitana, że dysponujemy tylko

pozycją zliczoną, że jest to przecież żaglowiec, że według naszej pozycji jesteśmy na granicy wód terytorialnych, zdają się na nic. Informacja, że płyniemy na zaproszenie wywołuje zdziwienie. Dokumenty papierowe nie stanowią wystarczającego dowodu. Łączą się z brzegiem i czekamy kilkadziesiąt minut na potwierdzenie z Tallina. W międzyczasie następuje sprawdzanie jachtu. Ze szczególną uwagą zajmują się radarem. Jaki ma zasięg, jakie szczegóły na brzegu na nim widać.

Przychodzi potwierdzenie, że płyniemy z wizytą do Tallina na OFICJALNE ZAPROSZENIE. Atmosfera zelżała, już nie jesteśmy podejrzani, może nawet prawie „tawariszczi”. „Dobra, możecie płynąć dalej, ale trzymajcie się poza wodami terytorialnymi ZSRR, bo was znowu zatrzymają”. Na koniec pytają jeszcze „No, generał to my znamy szto eta, ale paciemu on zaruski?” To pytanie będzie się często pojawiać w czasie pobytu w Rydze.

\*\*\*

Namawiamy kapitana na wspomnienia. Na pokładzie ląduje jedna z „trofejnych” skrzynek piwa, jakie udało się zorganizować na rejs. Kapitan snuje opowieści z czasów, które są dla nas bardzo odległe. Takie uzupełnienie opowieści ze „Znaczy Kapitana”.

\*\*\*



Dobiliśmy do pirsu koło nieczynnego (w remoncie) dworca morskiego w Rydze. Stosowne służby już na nas czekały. Zaczyna się drobiazgowo sprawdzanie paszportów i bagażu. Z brodą znowu się udało!

\*\*\*

Widać, że stał tu kiedyś „Siedow”. Farba się znalazła i już każdy zobaczy, że jakiś zaruski generał tu cumował.

\*\*\*



Co jakiś czas ktoś podchodzi i pyta, czy nie moglibyśmy go gdzieś schować i wywieźć „na gapę”. Rekordzista przychodził codziennie.

\*\*\*



Wizyta w Rydze dobiegła końca. Spotkania z oficjelami na pokładzie i w mieście odbyły się. Obowiązkowe punkty zwiedzania zaliczone – muzeum rewolucji, pomnik Lenina. Do Tallina już nie idziemy. Wiatr nie dopisał i do Rygi szliśmy za długo. Jeszcze tylko odprawa i wychodzimy w morze. Jacht został dokumentnie przeszukany od zęzy do poziomu nadbudówek. Na maszty nie wchodzili. Sprawdzali nawet w buchtach. Szalupę obejrzelili dwa razy.

\*\*\*



Zbliżamy się do wyjścia z Zatoki Ryskiej. Morze jakieś trochę rozgniewane. Na nas? Fale dochodzą do 1,5 m. Coś płynie w naszą stronę od strony lądu. Ponton? Jacyś wariaci – przy tej pogodzie?! W pontonie kilka osób i to w marynarskich mundurach... Wchodzą na pokład. Przeszukanie „Zaruskiego” zaczyna się od początku. I też szczegółowo. Już się przyzwyczailiśmy.

\*\*\*

Morze mocno rozbujane. Ale kiosk okrętu podwodnego udało nam się dojrzeć. Będzie nam towarzyszył przez kilka godzin. Ponieważ wszystkie okręty kojarzą nam się z jedną banderą robimy zakłady czy podpłyną, żeby przeszukać jacht. Wygranych nie było – wszyscy obstawiali, że przypłyną, a oni odpłynęli.

\*\*\*

Z chlebem już całkiem kiepsko. Codziennie suszymy go na pokładzie i czyścimy szczotkami z pleśni. Ale ta jest już w środku. Z bochenka, po okrojeniu, zostaje bułka.

\*\*\*

Jastarnia. Szkoda, że już koniec. Główny organizator (stoi obok kapitana z lewej) deklaruje, że w przyszłym roku zrobi znowu rejs i uda się ten Tallin zobaczyć...

\*\*\*



W środku j.k.ż.w. Karol Zieliński. Autor w pierwszym rzędzie, trzyma koło ratunkowe.